Dziś wraz z dod

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza: 15 gr.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7492 | Lwow, wtorek 28 lipca 1925. | Rok XVI.

Dżuma i malarja pożerają Rosję.

Min. Skrzyński w Chicago.



KĄPIEL SŁONI.
Gruboskórne olbrzymy, które widzimy na rycinie, kąpią się nie w Gangesie, ani Kongo, lecz w Dunaju. Są to okazy ze słynnego zwierzyńca Hagenbecka.

Gdańsk przeciwko konkordatowi.

Tłumny wiec protestujący ludności polskiej.

Gdańsk, 26. lipca. (Tel. G. P.) Dziś wieczorem odbył się tu z inicjatywy **polskiej grupy posłów do Sejmu gdańskiego tłumny wiec ludności polskiej** celem zaprotestowania przeciw akcji podjętej **przez centrum katolickie przeciw konkordatowi z Watykanem.** B. prezes Koła polskiego w sejmie gdańskim **dr. Moczyński,** w dłuższem przemówieniu wykazał **fałszywą i błędną politykę niemieckiego centrum.** — Wskazał na to, że akcja zwrócona jest **przeciw konkordatowi,** a zwłaszcza przeciw **kompetencji nuncjusza papieskiego w Warszawie na wolne m. Gdańsk.** Akcja ta leży wyłącznie w interesie Prus, a zwraca się przeciw Watykanowi i decyzji powziętej przez Papieża. Zebrani uchwalili jednomyślnie odpowiednią protestującą rezolucję.

WĘGIEL POLSKI ZASILAĆ BĘDZIE WŁOCHY.

Rzym, 26. lipca. (Tel. G. P.) Pisma ogłaszają umowę, zawartą między kolejami włoskiemi, a grupą polską **o dostawę 30000 ton węgla** w sierpniu tytułem próby. Pisma uważają, że jest to **ważny krok naprzód** w rozwoju stosunków **włosko-polskich.** Stosunki te stały się jeszcze **przyjaźniejsze przez zawarcie konwencji** ubezpieczeniowej.

Doraźne skutki ofenzywy francuskiej

Riffeni tracą ochotę do dalszej walki.

Tanger, 26. lipca. (Tel. G. P.) Agenci Abd-el-Krima oświadczają, że **szczepy zamieszkujące terytorjum Riffu,** znużone próżnymi wysiłkami, **odmawiają dalszego prowadzenia walki** o ile sytuacja się nie polepszy. Abd-el-Krim wezwał do Szeszuanu **kierowników szczepów Diaballa i Andieras** w celu skłonienia ich **do podburzenia mas przeciw Francji i Hiszpanji.**

Fez, 26. lipca. (Tel. G. P.) Na całym froncie panuje spokój. Nieprzyjaciel wycofuje się pospiesznie do Taffrant.

Scisła solidarność Francji i Hiszpanji

na terenie afrykańskim.

Madryt, 26. lipca. (Tel. G. P.) Delegaci francuscy i hiszpańscy **podpisali układ,** dotyczący **granic obu stref wpływu Francji i Hiszpanji w Maroku** oraz współpracy władz tych państw. Z noty ogłoszonej po zakończeniu konferencji wynika, że oba kraje **zobowiązały się do niezawierania oddzielnego pokoju** oraz udzielają sobie wzajemnie prawa **ścigania nieprzyjaciela na swych terytorjach,** tudzież prawa przelotu nad nimi. Co do rozdzielenia stref francuskiej i hiszpańskiej **ustalono modus vivendi,** oparty na traktacie z r. 1912, a zadowalający wszystkie interesy tych państw.

Polska eskadra lotnicza przyleciała do Pragi.

30 b. m. eskadra odlatuje do Krakowa.

Praga, 26. lipca (Tel. G. P.) Eskadra lotnicza, **złożona z 7 samolotów, z generałem Zagórskim** na czele, przyleciała **mimo fatalnej pogody do Pragi.** Polskich lotników witali bardzo serdecznie **przedstawiciele czecho-słowackich** władz lotniczych oraz wielu **członków korpusu dyplomatycznego.** Odlot do Krakowa nastąpi prawdopodobnie dnia 30. lipca.

Powstanie antysowieckie na Ukrainie

przybiera kolosalne rozmiary.

Wiedeń, 26. lipca. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse" donosi z Bukaresztu: Wedle pogłosek z Odessy przybrał **ruch kontrrewolucyjny na Ukrainie,** w okolicy Kremenczuka **wielkie rozmiary.** Przewódcą ruchu jest **hetman ukraiński Burijecz.** Zarządzono **ogólną mobilizację.** Linia kolejowa **do Odessy jest przerwana.**

Sprawa bezpieczeństwa państw bałtyckich i Polski.

Wywiad z ministrem spraw zagran. Łotwy.

Rzym, 26. lipca. (Tel. G. P.) W dniu wczorajszym **łotewski minister spr. zagr. Mejerowicz** udzielił wywiadu przedstawicielowi P. A. T.-nej. Zapytany **o cel swojej podróży do Warszawy,** minister odpowiedział: Będę w Warszawie **dnia 30. lipca** przedtem zaś wstąpię do Pragi. W czasie mego pobytu w Warszawie **zamierzam poruszyć wszystkie dotychczas niezałatwione jeszcze sprawy pomiędzy Polską a Łotwą.** Mam nadzieję, że zostaną one **pomyślnie rozwiązane.** Ożywiony jestem, jak zwykle, **najlepszymi intecjami w stosunku do Polski.** Pozatem chcę w Warszawie poruszyć **sprawę konferencji czterech ministrów spr.** zagran., która ma się odbyć z końcem sierpnia **w Tallinie** przed zebraniem się Ligi Narodów. Chcę omówić zadania **i program tej konferencji,** która mojem zdaniem powinna ustalić **wspólną politykę Polski** i **państw bałtyckich w sprawie bezpieczeństwa** na Zgromadzeniu Ligi Narodów.

—o—

Przed jeneralnym strajkiem górników.

Londyn, 26. lipca. (Tel. G. P.) Wolf. Kongres robotników transportowych i kolejowych postanowił na wypadek przerwania pracy w kopalniach podjąć zabiegi w celu zapobieżenia wysyłce węgla. Baldwin odbędzie w poniedziałek konferencję z komisją kongresu związków zawodowych.

Londyn, 26. lipca. (Tel. G. P.) „Telegr. Comp.“ Delegaci angielskich górników wezmą udział w następny wtorek w sesji komisji wykonawczej międzynarodówki górniczej w Paryżu. Będą oni prosili delegatów Francji, Belgii i Niemiec, aby bojkotowali wysyłkę węgla do Anglji.

Paryż, 26. lipca. (Tel. G. P.) Wolf. Przedstawiciele francuskich górników postanowili na razie nie strajkować. Minister robót publicznych zapewnił górników, że rząd uczyni wszystko, celem przełamania kryzysu.

Wiedeń, 26. lipca. (Tel. G. P.) Unit. Press donosi z N. Jorku: Rokowania pomiędzy właścicielami kopalń a górnikami doszły do martwego punktu. Główną trudność stanowi kwestja płac.

Paryż, 26. lipca. (Tel. G. P.) Telegr. Comp. W nadchodzący wtorek w Paryżu zbierze się komisja wykonawcza międzynarodowego związku górników celem zbadania żądań angielskich górników, według których **w razie strajku angielskich górników** mieliby się przyłączyć do strajku górnicy na kontynencie.

—o—

STRESEMANN NIE POJEDZIE DO GENEWY.

Berlin, 26 lipca. (Tel. G. P.) Z kół miarodajnych donoszą, że minister Stresemann nie otrzymał dotychczas zaproszenia do wzięcia udziału w dyskusji, która ma się odbyć w Genewie. Wobec tego wiadomość podana przez prasę o przygotowaniach uczynionych przez ministra Stresemanna do podróży jest bezpodstawna.

—o—

JAPONJA ROZPOCZYNA EKSPLOATACJĘ SACHALINU.

Wiedeń, 26 lipca. (Tel. G. P.) „United Press“ donosi z Tokio: Rząd przystępuje do eksploatacji koncesji na Sachalinie. Utworzone będą dwa syndykaty z kapitałem 10 miljonów jen. Jeden syndykat dla węgla, drugi dla ropy. Rząd zatrzymuje kontrolę.

—o—

Min. Skrzyński w Chicago.

Entuzjastyczne powitanie przez władze miejskie

Chicago, 26. lipca. (Tel. G. P.) Wczoraj o godz. 15 przybył tu **minister spraw zagr. Skrzyński,** powitany przez przedstawicieli miasta **i organizacji polskich.** Z dworca, otoczony **eskortą marynarzy,** udał się p. minister do **ratusza,** gdzie powitał go **burmistrz miasta,** poczem w sali rady miejskiej odbyło się **uroczyste posiedzenie.** Burmistrz w przemówieniu swem zaznaczył, że **jest wielce radosne dla miasta,** iż poraz pierwszy przyjmuje **polskiego ministra spraw zagranicznych.** Jest to tembardziej szczęśliwe, że ministrem tym jest wybitny minister spraw zagr. Polski, kraju, **z którym Chicago związane jest serdecznymi węzłami.** P. minister odpowiedział na przemówienie, poczem przyjął przedstawicieli prasy.

Chicago, 26. lipca. (Tel. G. P.) Na oficjalne powitanie, wygłoszone przez **burmistrza** m. Chicago na uroczystem posiedzeniu Rady miejskiej **minister Skrzyński odpowiedział w dłuższem przemówieniu,** w którem zobrazowawszy historję m. Chicago **położył nacisk na ideę przez** miasto reprezentowaną. Przyjmując gościnnie **ludzi wszelkiej narodowości, rasy i religji,** miasto pozostaje wierne ideałom **tych misjonarzy, którzy w XVIII. w. przybyli do tego miejsca,** gdzie dziś się miasto znajduje, aby nieść Indjanom pomoc duchową. Uroczystość zakończyła się rzęsistymi oklaskami dla ministra **i owacyjnymi okrzykami „Niech żyje Polska!“**

Dżuma i malarja pożerają Rosję

Okolice nadwołżańskie i rejon Carycyna objęte całkowicie tą straszną epidemią.

(Telefonemat własny „Gaz. P.“)

Pogranicze sow., 26. lipca.

Epidemja dżumy — o wybuchu której już donieśliśmy w „Gaz. Por.“ — szerzy się obecnie gwałtownie w rejonie Carycyna. W samem mieście, oficjalnie zaregestrowano 44 wypadków dżumy, z czego zmarło 31 osób.

Równocześnie w całym obwodzie nadwołżańskim szerzy się najstraszniejsza epidemja malarji. Środków ratowniczych brak zupełny.

Charakterystyczne, że o szerzeniu się tych strasznych chorób sowiecki rząd centralny dowiedział się nie bezpośrednio, tj. od swych urzędników, lecz... dopiero od znanego podróżnika Nansena, który, przybywszy do Moskwy, z kraju nadwołżańskiego, poinformował rząd sowiecki o gwałtownie szerzącej się epidemji.

Primo de Riwera na froncie marokańskim.

Twierdzi on, że rozstrzygnięcie wojny nastąpi za 2 miesiące.

Madryt, 26. lipca. (Tel. G. P.) Generał **Primo de Rivera** przybył do Tetuanu. Przed wyjazdem swoim oświadczył, że udaje się do Maroka, aby być obecnym **przy zrealizowaniu układu,** zawartego przez Francję i Hiszpanję. Wobec tego, że wysiłki wojskowe **nie będą już rozpraszane, lecz skoordynowane** należy liczyć, że **rozstrzygnięcie nastąpi w ciągu dwóch miesięcy.**

Narady w sprawie paktu gwaranc.

między Francją i Anglją już się rozpoczęły.

Londyn, 26. lipca. (Tel. G. P.) Reuter dowiaduje się, że nie wysłano jeszcze wprawdzie żadnego **pisma formalnego do rządu francuskiego,** że jednak rząd angielski udzielił ambasadorowi angielskiemu w Paryżu wskazówek, **które umożliwią kontynuowanie z rządem francuskim obrad w sprawie noty bezpieczeństwa.** Wymiana myśli między Paryżem a Londynem **będzie nadal trwała.** Wydaje się jednak wątpliwem, czy w najbliższych dniach zostaną **osiągnięte jakie wyniki.**

Żółto - czerwone niebezpieczeństwo zbliża się.

Tajemnicze narady chińsko-sowieckie w Moskwie.

(Telefonemat własny „Gazety Porannej“).

Pogranicze sow. 26. lipca.

Z Moskwy donoszą: Przyleciał tu na samolocie z Pekinu **generał chiński,** który natychmiast po przybyciu **odbył dłuższą, ściśle poufną konferencję z generalissimusem armji czerwonej Frunzem.** O czem radzili najnowsi „przyjaciele“ — łatwo się domyślić.

Po konferencji chiński generał, w otoczeniu **wyższych dowódców czerwonych** dokonał przeglądu **obozów wojskowych.** W kołach poinformowanych przywiązują do tej wizyty **doniosłe znaczenie** polityczne, gdyż oczywiście idzie tu bezwątpienia o opracowania „konkretnego“ planu działania **czerwonych i żółtych wojsk** na terenie chińskim, a może i europejskim...

—o—

DONIOSŁOŚĆ UKŁADU FRANCUSKO-HISZPAŃSKIEGO.

Paryż, 26. lipca. (Tel. G. P.) „Temps“ podkreślając **doniosłość układu francusko - hiszpańskiego** stwierdza, że powzięta na konferencji decyzja zbiega się z **wybitną poprawą sytuacji wojskowej nad rzeką Uergą i stanowi wielki zwrot w kryzysie marokańskim.** Pozwala to żywić nadzieję, że **najbliższe tygodnie zadecydują o zwycięskiem zakończeniu walk**

Francja nie będzie prowadziła wojny ani jeden dzień dłużej, **niż to będzie konieczne** dla przywrócenia normalnych stosunków w Maroku. Nie może jednak układać się **z napastnikami, którzy zagarnęli terytorjum powierzone francuskiej opiece.**

—o—

SOCJALIŚCI FRANCUSCY NIE CHCĄ BRAĆ UDZIAŁU W RZĄDZIE.

Paryż, 26. lipca. (Tel. G. P.) Dziś rozpoczęły się tu obrady kongresu socjalno-demokratycznego departamentu Sekwany. Deputowany Blum przypomniał **warunki polityczne** w stosunku do rządu oraz stwierdził, że partja gotowa jest **popierać rząd skłonny do urzeczywistnienia demokratycznych reform społecznych,** odrzuciła jednak **wszelki udział w rzadzie** w chwili obecnej.

—o—

DRUGA FAZA EWAKUACJI NADRENJI.

Moguncja, 26. lipca. (Tel. G. P.) Druga faza ewakuacji Zagłębia rozpoczęła się wycofaniem garnizonu departamentu Sekwany.

Wiedeń, 26. lipca. (Tel. G. P.) „Tagblatt“ donosi z Dusseldorfu, że władze okupacyjne podały do wiadomości, że opuszczenie Dusseldorfu przygotowuje się na czas od 12. do 16. sierpnia.

—o—

ZAMACH NA BISKUPA W ANGLJI.

Durham, 26. lipca. (Tel. G. P.) Biskup anglikański został tu pobity przez górników i omal nie został wrzucony do rzeki. Uratowała go w ostatniej chwili łódź motorowa

Bezczelność najmitów sowieckich.

Lwów, 27 lipca.

Bezczelność najmitów sowieckich, którzy za pieniądze rosyjskie zdradzają własny kraj, nie wierząc najczęściej zgoła w głoszone przez nich hasła — dochodzi wprost do zenitu podłości i głupoty. Oto w ostatnich czasach, banda, wychodowana na naszym terenie komunistów, zdenerwowana oczywiście ostatnimi obławami na terenie Warszawy, masą rozrzucanej plugawej bibuły stara się odzyskać utracone placówki. Wczoraj właśnie taki cuchnący ładunek proklamacji komunistycznych nadesłano naszej redakcji pocztą. Zaiste, bezczelność granicząca z głupotą. Pismo szczerze polskie obdarzać tego rodzaju **„literaturą“.**

—o—

Cześć dla poległych - jest utwierdzeniem męstwa żywych.

Na miejscu walk z bolszewikami w Dytjatynie ma stanąć kaplica, jako widomy znak ofiary dla Ojczyzny. — Wszyscy powinni rzucić grosz wdowi na ten cel.

Lwów, 27. lipca.

(j. p.) Nie darowana nam zaiste została wolna, niepodległa Polska. Okupiliśmy ją drogo i krwawo. Świadczą o tem dowodnie te liczne cmentarze poległych rozsiane po naszych wsiach i miastach, świadczą zbiorowe mogiły, wzniesione na pobojowiskach. To pomniki naszej chwały, to

sanktuarja bezcenne naszego patrjotyzmu i naszej siły narodowej.

To też o żadnem z nich zapomnieć narodowi nie wolno, winne one pozostawać w czci i pamięci narodu całego, a przedewszystkiem wzrastających pokoleń, które stąd czerpać będą naukę poświęcenia na ołtarzu Ojczyzny.

Jednak takich, szczególniej szanownych mogił jest

kurhan w Dytjatynie,

powiatu Rohatyńskiego, gdzie podczas najazdu bolszewickiego 16. września 1920 r. rozegrała się morderczа bitwa.

Walczyła 4-ta baterja 1-go pułku art. górskiej, oraz część żołnierzy 13-go p. piechoty. Wzięci w krzyżowy ogień, przez kilka baterji nieprzyjacielskich, nie poddali się, odpierając bagnetem ataki konnicy i piechoty, które dzień cały na garstkę walczących nacierały. — Wreszcie przemocy uledz musieli.

Ofiarą walki tej było 110 młodzieży, którą po rozbrojeniu i zdarciu odzienia w bestjalski sposób męczyła — **rozsiekała i pomordowała konnica Budiennego.**

Poległ kapitan **Zając,** który ze słowami: „Baterja ginie, z nią ginie i jej komendant“ padł martwy na lawetę. Leżał **porucznik Wątroba** z wypalonymi oczyma. Porucz. **Świebocki,** co porywał za sobą żołnierzy do ataku na bagnety, kapt. **Domański,** nad którym bolszewicy okrutnie pastwili się i szereg bohaterskich żołnierzy. — — Tak walczyła 4-ta baterja pułku podhalańskiego — dziś zaszczytnie zwana „4-ta baterja śmierci“.

Dotychczas jednak ci polegli bohaterzy nie doczekali się pomnika godnego ich męczeńskiej ofiary... Kurhan stoi nieosłonięty niczem przed zniszczeniem i profanacją. A jednak tu, na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej powinien on być tem

ogniskiem narodowego Znicza,

od którego w dalekim promieniu powinna wytryskać idea polskości, idea najskrzętniejszego patrjotyzmu. Winna ona być jako ów Wajdelota, co przyszłym pokoleniom ojców opowiada dzieje.

W zrozumieniu tej czci, należnej bohaterom męczennikom, oraz potrzebie stworzenia takiego ogniska skupiającego życie narodowe na rubieżach Rzeczypospolitej utworzył się **Komitet budowy kaplicy pomnika na mogile bohaterów.** Pierwszą inicjatywę do tego pięknego dzieła dali koledzy poległych, **żołnierze dywizji podhalańskiej gen. Galicy.** Podjęło ją grono patrjotów miejscowych, a w szczególności p. **Aldona Kaczorowska,** znana działaczka społeczna i członek Wydziału Narodowego Organizacji Kobiet. Dzięki jej staraniom i zabiegom zawiązał się Komitet budowy Kaplicy, którego przewodnictwo objęła p. Kaczorowska, zaś zastępcą przewodn. jest pułk. **Antoni Heinrich,** 4. dyw. art. k. W skład wydziału wchodzą dzierżawca dóbr Dytjatyn p. **Michniewski** z małżonką, naczelnik gminy **Wincety Molczan** i inni z mieszkańców wsi Dytjatyn.

Ludność miejscowa podjęła się kopania i zwózki kamieni pod budowę kaplicy. Na apel również odpowiedziało **okoliczne obywatelstwo,** ofiarowując potrzebny na ten **cel materjał drzewny.**

Dywizja podhalańska złożyła na ręce Komitetu swoje skromne żołnierskie datki, za jej przykładem poszła **dywizja gen. Gebhardta w Modlinie.** Te i inne datki, które wpłynęły na ręce Komitetu pozwoliły na rozpoczęcie budowy kaplicy, która stanie pod wezwaniem **św. Teresy z Karmelu w Lisieu,** jako opiekunki żołnierzy.

Jednakowoż do doprowadzenia do skutku rozpoczętego dzieła potrzeba, aby **całe społeczeństwo pośpieszyło z drobnymi choćiażby datkami** — byśmy groszową ofiarę — ale wszyscy — złożyli jako spłatę długu wdzięczności dla tych, którzy wywalczyli nam wolność.

Ofiary przesyłać należy na ręce Komitetu budowy kaplicy w Dytjatynie, poczta

Sprawa teatrów naszych

wciąż się komplikuje.

Lwów 27 lipca.

(K.) Jakieś złośliwe fatum uwzięło się na nasze teatry miejskie. Bo oto po katastrofalnem dla miasta zrzeczeniu się objęcia kierownictwa teatrów miejskich przez p. Schillera, Magistrat zmuszony był ogłosić w skróconym do minimum terminie nową konkurencję na stanowisko dyrektora. Wpłynęło aż 37 ofert, z pośród których wybrano 6 najpoważniejszych, a może tylko najdogodniejszych.

W ich liczbie były dwie, które zasługiwały na szczere i poważne poparcie, t. j. znanego artysty, p. Sosnowskiego, oraz oferta p. Barwińskiego, żyrowana niejako przez równie słynnego artystę p. Adwentowicza.

Ale oto, jak się dowiadujemy, złośliwy los ponownie skomplikował ostateczne rozstrzygnięcie tej ze wszech miar ważnej sprawy. Pan Sosnowski oficjalnie zrzekł się wczoraj swej kandydatury na kierownika teatrów miejskich, a wedle zupełnie prawdopodobnych pogłosek uczynił to również i p. Barwiński, któremu jakoby owo żyro artystyczne cofnął Adwentowicz. A więc stoimy znowu przed znakiem zapytania. Trudno bowiem przypuszczać, aby z pozostałych wyróżnionych ofert mógł być ktoś powołany na to niezmiernie odpowiedzialne stanowisko, ile że są to przedewszystkiem nazwiska dające, być może, gwarancję świetnego poprowadzenia opery, ale dramat i komedja, te najważniejsze zdaniem naszem placówki, nie mogłyby być wtedy poważnie traktowane. W każdym razie, sadzić należy, że najbliższe dni będą dla komisji teatralnej naszego Magistratu niezmiernie ciężkie, gdyż powzięcie stanowczej decyzji. W tych warunkach zaiste nalеży do rzeczy niezmiernie trudnych.



TEATR WIELKI:

Poniedziałek, 27. bm.: „Clo-Clo“, operetka.

Wtorek, 28. bm.: „Księżniczka Olala“, operetka.

Środa, 29. bm.: „Lyzistrata“, operetka.

Czwartek, 30. bm.: „Dziewczynka z 1001 nocy“, operetka.

Piątek, 31 bm.: „Hrabina Marica“, operetka. (Jubileuszowe 75-te przedstawienie). Ostatnie przedstawienie w sezonie.

Początek punktualnie o g. 7.30 wiecz.

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek, 27. bm.: „Dzień i noc“, legenda dramatyczna w 3 aktach S. Anskiego.

Początek punktualnie o godz. 8 wiecz.

—o—

(v) **Z niedzieli.** Mimo, że trwające od dwóch dni wielkie upały we Lwowie straciły wczoraj nieco na sile, to jednak temperamenty niektórych mieszkańców naszego grodu wykazywały conajmniej 40 stopni ponad 0. I tak np. Rudolf Szewczuk, zam. w Zamarstynowie przy ul. Granicznej 6, w sprzeczce koleżeńskiej zadał nożem parę cięć swemu kamratowi Michałowi Antoniowowi, zam. przy ul. Inwalidów 21., poczem zbiegł. Rannemu udzielono pomocy na Pogotowiu ratunkowem. — Za opilstwo i awantury sprowadzono do aresztów policyjnych Aleksandra Biskupa, Władysława Burego, Kazimierza Kosterkę, Franciszka Borsuka, Stefana Hryczyszyna i Aleksandra Żminkowskiego.

(v) **Z kroniki włamań i kradzieży.** Podczas zebrania towarzyskiego u Eugenji Szczepanowskiej, zam. przy ul. Piekarskiej 57. znikła nagle zastawa srebrna. Okazało się, że gościem, który wraz z jedzeniem „połknął“ też srebrne łyżki i widelce, był niejaki Józef Najda. Naturalnie gościa tego bez skrupułów oddano posterunkowemu, który odprowadził go do aresztów pol. — Z mieszkania Samuela Hochberga, ul. Pańeńska 24. skradli nieznani narazie sprawcy garderobę wartości około 200 złotych. — Podobny los spotkał też Franciszka Petersela, zam. przy ul. Na Błonie 44. Doniósł on mianowicie policji, że ubiegłej nocy włamali się do jego mieszkania złodzieje i skradli na jego szkodę ubranie wart. 150 złotych. — Za oboma, a może jednym i tym samym sprawcą, wszczęła już policja poszukiwania.

(v) **Walą się domy.** Przy ul. Gródeckiej 63. zawalił się wczoraj sufit w ustępie znajdującym się na I. piętrze. Ponieważ zachodziła obawa ze względu na zarysowane ściany również w innych ustępach tej kamienicy, funkcjonarjusz miejsk. biura budowlanego opieczętował je.

(v) **Wypadek automobilowy,** który na szczęście zakończył się bez ofiar w ludziach miał miejsce wczoraj przy ul. Balonowej. Szofer Wydziału Samorząd. Stanisław Brylski skutkiem nagłego pęknięcia opony wjechał autem na chodnik i zaczepiwszy i słup przystanku tramwajowego M. K. E. przewrócił go. Skończyło się tylko na strachu i małej szkodzie.

(v) **Zamach samobójczy.** W dniu wczorajszym w zamiarze samobójczym zażyła większej dawki trucizny niejaka Julja Bednarczuk, dziewczyna lekkich obyczajów, zam. przy ul. Szkarpowej 6. Zawezwane Pogotowie ratunkowe po udzieleniu denatce pierwszej pomocy odwiozło ją w groźnym stanie do szpitala powszechnego. Powód usiłowanego samobójstwa narazie nieznany.

Wycieczka technicznego kursu zawodowego z Warszawy we Lwowie.

Lwów 27 lipca.

(B) Jak już donieśliśmy bawi we Lwowie wycieczka, złożona z kilkudziesięciu członków kursu zawodowego technicznego z Warszawy pod przewodnictwem prezesa Mencla i dyrektora Błockiego. Mili goście w drugim dniu swego pobytu zwiedzili miejskie zakłady tramwajowe na Wólce i zachwycali się sprawnością ich funkcjonowania. Poczem przedstawiciel „Gazety Porannej“ oprowadzał wycieczkowców po muzeach lwowskich. Zakończyli oddaniem czci naszym orlętom, których cmentarz oglądali po południu. Odjeżdżają dziś wieczorem z nader miłem wrażeniem po Lwowie, składając specjalne podziękowanie „Gazecie Porannej“, która ułatwiła im należyte zwiedzenie godnych oglądnięcia objektów Lwowa.

—o—

Klęska gruźlicy.

150.000 dzieci szkół powszechnych choruje na gruźlicę 1,800.000 dzieci ma do gruźlicy usposobienie.

Lwów, 27. lipca.

Według opinji dra Kopczyńskiego, referenta hygjeny szkolnej Ministerstwa oświecenia publicznego, w szkołach powszechnych Państwa Polskiego około 5 proc. dzieci choruje na gruźlicę, a około 60 proc. dzieci ma powiększone gruczoły limfatyczne zewnętrzne.

Ponieważ według statystyki urzędowej liczba uczniów szkół powszechnych wynosi z górą 3 miljony, mamy więc w szkołach w tej chwili zgórą 150 tysięcy dzieci chorych na gruźlicę, którą zarażają resztę swych towarzyszy nauki, a około 1 miljona 800 tysięcy dzieci skrofulicznych i do gruźlicy usposobionych.

Na całą tę olbrzymią masę dzieci gruźliczych Państwo posiada zaledwie 500 łóżek szpitalnych i sanatoryjnych; żadna akcja zapobiegawcza nie jest prowadzona.

W interesie obrony Państwa, którego ludności grozi zdziesiątkowanie przez gruźlicę, leży podjęcie przez Rząd natychmiastowej akcji w kierunku wzmożonego subsydjowania instytucji opiekujących się dziećmi wogóle, a gruźliczemi w szczególności. Niezbędna jest tu akcja na wielką skalę — dotychczasowe półśrodki już nie wystarczą, a dalsze zwlekanie co do ustawodawczego uregulowania sprawy walki z gruźlicą w Państwie grozi nam ciężkiemi następstwami.

—o—

DRUGI TRANSPORT OPTANTÓW POLSKICH.

Zbąszyn 26. lipca. (Tel. G. P.) Dziś o godz. 2.10 popoł. przybył tu **drugi transport optantów polskich z Niemiec w liczbie 549 osób.** Na dworcu powitał przybyłych wojewoda p. Bniński.

Kobieta - prezesem Straży ogniowej.

Jest nią Polka p. Turobojska z Bujnic.

Lwów, 27 lipca.

(B) Poświęcenie się zawodowi strażaka ogniowego wymaga dużej zręczności, siły fizycznej i przytomności umysłu. Prezes zaś straży pożarnej, choć naogół osobiście nie bierze udziału w czynnościach ratowniczych straży, musi prócz tych zalet posiadać dużo energji, dużo zimnej krwi i zmysłu organizacyjnego. Tem dziwniejszy jest tedy fakt, że prezesem straży w Gorzkowicach została wybraną kobieta, p. Turobojska z Bujnic. Jest to ziemianka, mająca majątek w owych stronach. Musi też ta zamaszysta amazonka posiadać imponujące kwalifikacje, skoro jej powierzono tę trudną i odpowiedzialną funkcję. Nawiasem należy podkreślić, że jest to z pewnością pierwszy tego rodzaju wypadek w Polsce, a kto wie, czy nie w — Europie...

Tajemnice niemieckiej organizacji szpiegowskiej

Stadko białych kóz kieruje ogniem baterji nieprzyjacielskiej. Na froncie marokańskim zdemaskował szpiega Niemca - Polak.

Paryż w lipcu.

Trzeba przyznać, że organizacja szpiegowska Niemiec „republikańskich“ nie zatraciła nic z tradycji szpiegowskich Niemiec cesarskich.

Wiadomo, że agenci niemieccy do spółki z sowieckimi utrzymują ożywione stosunki z Abd-el-Krimem i że przez Rotterdam i Antwerpię odchodzą statki z amunicją i bronią rzekomo do Rumunji, które potem w drodze po przebyciu Gibraltaru, nagle jakoś wiatr zapędza ku wybrzeżom Rifu, gdzie coprawda coraz jest trud niej im wyładowywać transport wobec blokowania tych wybrzeży przez Francję i Hiszpanję.

Uczynność Niemców dla Abd-el-Krima

posuwa się jednak jeszcze dalej, jak tego dowodzi interesujący epizod, który niedawno rozegrał się na froncie marokańskim.

Prócz korespondentów francuskich bawi w Marokku pewna ilość korespondentów z krajów zaprzyjaźnionych z Francją. Zbyteczne dodawać, że dostać się cudzoziemcowi do Marokka w roli korespondenta wojennego, nie jest rzeczą łatwą. Pomimo to zdołał wśliznąć się tam pewien sprytny szpieg niemiecki, będący na żołdzie Abd-el-Krima.

Anzelmo Boni „włoski“ korespondent.

Przed niedawnym czasem generał francuski G., objaśniał sytuację na mapie grupie nowoprzybyłych korespondentów zagranycznych. Tuż koło stolika stał brodaty jegomość w korkowym kasku, z teką pod pachą, z parasolem w prawej ręce.

Był to pan Anzelmo Boni, korespondent jednego z wielkich dzienników włoskich. Pan Boni za opatrzony był we wszelkie wymagane legitymacje i polecenia od rządu włoskiego i francuskiego i nikomu z obecnych nie przyszło na myśl powątpiewać o jego „autentyczności“.

Pasterz kóz.

W tym czasie właśnie Abd-el-Krim usiłował przeprowadzić atak na Tazę i na linję kolejową, idącą z Fezu przez Tazę do Algeru. Koło Haut-Leben, leżącego o czterdzieści kilka kilometrów Tazy w kierunku północno-zach., toczyły się zawzięte walki. Artylerja Abd-el-Krima nie była wcale pokaźna. Mimo to zauważono, że każde przesunięcie francuskiej baterji było w niedługim czasie najwidoczniej sygnalizowane nieprzyjacielowi, który każdą nową jej pozycję w tej chwili zaczynał ostrzeliwać.

Poza baterją francuską

z tyłu wznosiło się dosyć stromo zbocze górskie. W pewnem miejscu stało tam kilka domów, obok których pasło się stado białych kóz, pod dozorem starego pasterza. O kilka kroków siedziała grupa kilku korespondentów, a w ich liczbie ów Boni, korespondent włoski. Jeszcze dalej odpoczywała kompanja 1-go pułku Legji Cudzoziemskiej, która tego popołudnia była w rezerwie. Jeden z sierżantów, Polak, Stanisław S., leżał oparty o duży głaz i obserwował bitwę.

Właśnie baterja francuska zmieniała pozycję,

posuwając się ku wschodowi o jakieś dwieście metrów. Kiedy zajęła nową pozycję, sierżant S. zauważył, że jeden z korespondentów, obserwujący cały manewr przez lornetkę, powstał, jak by chciał się przeciągnąć i odszedł o parę kroków dalej, zapalając papierosa. W tej chwili zbliżył się do niego Arab, pasący kozy i widocznie poprosił o papierosa, gdyż tamten wyciągnął papierośnicę, którą już zdążył schować do kieszeni, podał pasterzowi kilka papierosów i zamienił z nim parę słów.

Wszystko to obserwował dokładnie sierżant S., nie przywiązując żadnej wagi do któregokolwiek szczegółu. Z tą chwilą jednak zaczęły się dziać rzeczy, które go w wysokim stopniu zainteresowały.

Oryginalna sygnalizacja.

Pasterz zapalił papierosa odszedł do swych białych kóz i pognał je o kilkaset kroków dalej ku wschodowi, zatrzymując je dokładnie na linji baterji francuskiej. W kilkanaście minut później nieprzyjaciel wyrzucił pocisk, który upadł o jakie sto metrów przed baterją.

Wtedy ów korespondent powstał znowu z ziemi i przeciągając się, jakby od niechcenia, zaczął bardzo powoli iść w górę, jakgdyby ważąc każdy krok.

Równocześnie pasterz zaczął zwolna popędzać stado w górę.

Po ujściu 10 kroków

korespondent, którym był pan Anzelmo Boni, zrównał się z sierżantem S., którego dotąd nie zauważył, gdyż tenże był zakryty krzakiem.

Pan Boni ujrzawszy go, drgnął i przystanął.

Wtedy tamten odezwał się najspokojniej po niemiecku:

— Panie, zechce pan ujść w tem tempie jeszcze jakie trzydzieści kroków, a potem powrócić . Ucieczka na nic się nieprzyda, gdyż, jak panu wiadomo, nasze karabiny niosą daleko, a ja należę do lepszych strzelców w kompanji.

Rzekomy Boni zbladł, jak kreda i automatycznie zrobił co mu kazano. Równocześnie pasterz po pędził stado o 400 kroków w górę, a w chwilę potem pocisk nieprzyjacielski upadł o 300 kroków poza baterją.

Na drugi dzień rzekomy korespondent włoski przyznał się do wszystkiego i został rozstrzelany. Razem z nim poniósł śmierć i ów arab pasterz.

Ukarany za cudze grzechy.

Major podejrzany o kradzież torebki damskiej.

Londyn, w lipcu.

(B) Major angielski Sheppard, cieszący się w Londynie ogólnem poważaniem, spotkał podczas przechadzki w stolicy Albionu młodą dziewczynę, która ze słowami:

„Mam cię, złodzieju!“

chwyciła go za rękaw i kazała aresztować. Darmo się biedny więzień tłumaczył i usprawiedliwiał. Angielka utrzymywała stanowczo, że to on przed kilku dniami w cywilnem ubraniu rzucił się na nią w ustronnem miejscu i

wydarł jej z reki torebkę

z większą sumą pieniedzy.

Dopiero interwencja poważnych osobistości miasta sprawiła, iż rzekomego winowajcę wypuszczono na wolność za kaucją, jakkolwiek musiał mimo to stanąć przed kratkami sądowemi jako

oskarżony o rabunek.

Dopiero przypadkiem okazało sie, że major uderzająco podobny jest do pewnego szofera, który w chwilach wolnych od zajęć zawodowych,

trudni się z „amatorstwa“

napadami rabunkowemi.

Że wybierał do tego celu młode i piękne kobiety. to świadczy chyba o jego galanterji dla płci pięknej...

Ze sportu.

POGOŃ—SIMMERING 2 : 2 (2 : 1).

Lwów, 27. lipca.

Skład Simmeringu identyczny z wczorajszym, jedynie miejsce Dumsera na środku pomocy zajmuje Bilek.

Pogoń z Urichem na lewym łączniku (zamiast Garbienia) i Stworzyńskim w obronie (zamiast Olearczyka).

Zawody dzisiejsze przyniosły gościom wiedeńskim częściową rehabilitację. Wprawdzie nie zdołali odnieść zwycięstwa, jednak grą samą wykazali o wiele wyższy poziom, niż wczoraj. Drużyna Simmeringu to zespół wyrównany, bez rzucających się w oczy punktów. Miniaturowy Horwath, który należy zresztą do matadorów nietylko swej drużyny, ale i Wiednia tym razem nie wyróżniał się zbytnio z powodu kontuzji, jakiej nabawił się na obecnem tournee. Również Danis reprezentował się w roku ubiegłym lepiej. Jego niebezpieczne strzały tym razem mijały się z celem, siła przebojowa też słabsza. Zresztą wywarł technicznie dobrzy, szybko i pomysłowo kombinują, prąc jużto środkiem, jużto skrzydłami szybko naprzód. Pomoc dobra wstrzymywała równie skutecznie zapędy Pogoni, jak i wspierała bezustannie własny napad.

Pogoń zapowiadała się w pierwszych minutach gry bardzo dobrze. Przeprowadzono kilka pięknych ataków, dozwalających przypuszczać, iż Mistrz nasz stanie faktycznie na wysokości zadania. Niestety dobre chwile nie trwały długo. Słaba gra pomocy sprawiła, iż Simmering szybko ujął inicjatywę w swoje ręce, ustępując jedynie sporadycznie Pogoni. Przyszło mu to tem łatwiej, iż cała drużyna Pogoni cierpi obecnie na brak startu. Czerwono-niebiescy gracze słynni niegdyś ze swojej ruchliwości, obecnie przedstawiają się ociężalej. Brak im momentalnego zrywu, to też nic dziwnego, iż po największej części przychodzili do piłki o słynną 1/10 sekundy za późno.

W napadzie znów największą werwę i brawurę wykazywał Słonecki. Wacek był dzisiaj znacznie lepszym, grał spokojniej i jak zwykle ofiarnie. Również i Batsch przedstawiał się lepiej niż w dniu pierwszym. Najsłabiej wypadła gra lewej strony.

Młody, wątły Urich, dziś jeszcze nie dostosowuje się do swych starszych, rutynowanych towarzyszy, jednak zapowiada się bardzo dobrze.

W pomocy Fichtel nie dawał sobie rady z rzutką trójką przeciwnika. Hanke grał słabiej niż zwykle.

W obronie pierwsze skrzypce dzierżył Giebartowski. Młody Stworzyński dał to na co go w obecnej chwili stać.

Görlitz łapał spokojnie, kilkakrotnie nie pewnie. Na bramce pod żadnym pozorem grać nonszalancko nie wolno, o tem powinien młody reprezentant Polski zawsze pamiętać.

Jako całość przedstawiała się Pogoń nieco lepiej, do dobrej formy jednak daleko.

Gra początkowo otwarta przechodzi coraz bardziej pod komendę Wiedeńczyków, którzy szybkimi akcjami przypierają Pogoń i już w 7 min. zdobywają przez Zielbauera pierwszy punkt. Pogoń atakuje wprawdzie sporadycznie, jednak zawsze niebezpiecznie, czego dowodem są bramki zdobyte w 20 min. przez Batscha i 37 min. przez Wacka.

W drugiej połowie Pogoń przez pewien czas energicznie naciera. Simmering opanowuje jednak z wolna pole, dąży za wszelką cenę do wyrównania, co mu się też w 37 min. udaje przez Zielbauera.

Sędzia p. Schargel z małymi usterkami dobry. **N. S.**

*

HAKOAH (GRAC)—Hasmonea 4:2 (1:1)

Zawody powyższe zakończyły się niespodziewaną klęską drużyny miejscowej. Goście grali brutalnie, awanturowali się, wywołując zachowaniem swem głośny protest publiczności. Doszło do tego, iż „sympatycznych“ przybyszy wyprowadzić musiano pod osłoną policji.

Doprawdy nie rozumiemy poco sprowadza się drużyny tej miary co Hakoah gracki, chyba nie poto, by oglądać niekulturalną grę zarozumiałej miernej drużyny.

*

PROSTUJEMY!

W numerze wczorajszym sprawił nam chochlik drukarski niemiłego figlika, który dotknął przedewszystkiem Pogoń. W tytule zawodów Pogoń—Simmering podano wynik **3:2, zamiast 3:1,** co zresztą z treści wynikało.

Prostujemy również, iż na obronie grał nie **Maurer, lecz Stworzyński.**

Ochłonąłem trochę; przyszło mi na myśl, że mój nędzny, obdarty kostjum może mi dużo pomóc. Wzruszyłem ramiona pogardliwie:

— Iii... toż wiem co mię czeka: wydasz mnie pan policji. Trudno, — przepadło! Pocom ja wogóle wlazł w to wszystko!? Lepiej, żebym był nie widział na oczy tego djabelskiego auta! Na, weź pan sobie te pieniądze, i daj mi już święty spokój.

Co mówiąc rzuciłem na stół cztery suwereny.

Otworzył szeroko oczy z lekkiem zdziwieniem.

— O nie, nie myślę cię wydawać policji. Mamy osobiste porachunki do uregulowania, panie Ryszardzie Hannay! Sprytnym jesteś aktorem, ale trzeba się jeszcze dalej uczyć, — mnie pan nie oszukasz.

Mówił to z dużą pewnością siebie, w głosie jednak wyczuwałem pewne leciutkie wahanie.

— Dajże pan już raz spokój z temi kawałami! — Krzyknąłem gniewnie. — Już mam dosyć tego wszystkiego. Od chwili gdy wysiadłem z okrętu, jakiś pech mnie prześladuje. I cóż to tak strasznego, że zabrałem te parę groszy, znalezione w rozbitym automobilu? I za to goni mnie policja od dwóch dni, niby wściekłego psa? Dość mam już tego! Wydaj mnie pan tym szpiclom — niech się to już raz skończy!

Zauważyłem, że słuchał mię z rosnącem zainteresowaniem.

— Opowiedz mi to wszystko szczegółowo, od samego początku, — odezwał się, gdy skończyłem.

— Nie mogę, nie mam siły, — odparłem płaczliwie. — Od dwóch dni nie miałem nic w gębie... Daj mi pan najpierw coś do zjedzenia, — potem opowiem wszystko, jak na świętej spowiedzi.

Przywołał służącego; po chwili podano mi dużą porcję pasztetu z chlebem i szklankę piwa. Zajadałem łapczywie, aby nie wypaść z roli, którą przybrałem: biednego włóczęgi Ainslie.

Kiedy w najlepsze zajadałem, zagadnął mnie z nienacka po

natknąłem się na wmurowane w ścianę małe drzwiczki, był to prawdopodobnie rodzaj spiżarki. Wiedziony ciekawością, a po części i głodem, próbowałem je otworzyć. Zamknięte były na klucz, szarpnąłem z całych sił raz, drugi, trzeci... wreszcie zamek się oderwał i drzwiczki się otworzyły.

Na szczęście znalazłem w kieszeni parę zapałek, — zapaliłem jedną, a przy jej świetle dojrzałem niewielką szafkę wpuszczoną w mur, pełną różnych dziwnych przedmiotów. W jednym kącie leżało parę kieszonkowych latarek elektrycznych, chwyciłem jedną z nich i spróbowałem, funkcjonowała doskonale.

Przy świetle latarki prowadziłem dalej poszukiwania. W szafce stały przeróżne flaszki i skrzyneczki, zwoje drutu miedzianego i lontów. W samym kącie na osobnej półeczce odkryłem niewielką drewnianą skrzynkę. Z wielkim trudem udało mi się oderwać z niej wieko, w środku leżały poukładane niewielkie kostki z jakiejś szarawej masy.

Wyjąłem jedną z nich, dała się kruszyć z łatwością. Powąchałem ową masę, z której były zrobione, spróbowałem smaku językiem... Potem usiadłem, namyślając się, co począć.

Nie nadarmo byłem inżynierem górniczym; owe kostki sporządzone były z ekrazytu, znanego mi doskonale środka wybuchowego. Używaliśmy go nieraz w Rodezji do rozsadzania skał. Znałem jego piorunujące działanie, za pomocą jednej takiej kostki mogłem wysadzić cały dom w powietrze!

Tylko — ile go trzeba użyć, nie wiedziałem dokładnie. Sam przecież nigdy osobiście nim nie manipulowałem. W każdym razie była to dla mnie jedyna deska ratunku. Jeżeli podłożę ekrazyt, — prawdopodobnie wylecę w powietrze, rozszarpany w kawałki. Ale jeśli go nie użyję — cóż mnie lepszego czeka? Niechybna śmierć z ręki wrogów. W ten sposób oceniłem moje położenie; co prawda, obie ewentualności nie przedstawiały się zbyt różowo, ale ostatecznie nie miałem już nic do stracenia.

Zacisnąłem zęby i zabrałem się natychmiast do roboty.

Ukruszyłem mniejwięcej ćwiartkę z jednej kostki ekrazytu, podłożyłem ją na podłodze w kącie, popod leżące tam worki. A jeśli worki te zawierają dynamit? Bardzo to było możliwem w tym domu, pełnym przerozmaitych osobliwości... Ha trudno! w takim razie urządzimy sobie wspaniałą podróż prosto do nieba — i ja — i ta służba — i cały dom... Nie miałem wyboru!

Przyczepiłem lont dość długi, — po zapaleniu go odsunąłem się w najdalszy kąt pokoju, czekając co będzie... Cisza panowała niezmącona; z podwórza dochodziły mnie tylko miarowe kroki mego wartownika i gdakanie kur. Poleciłem duszę Bogu...

Nagle z podłogi wybuchnął ze strasznym hukiem olbrzymi słup ognia, napełniając cały pokój gęstym, gryzącym dymem. Przeciwległa ściana zachwiała się i runęła na ziemię z piekielnym hałasem, rozpadając się w kawałki. W lewem ramieniu uczułem silny ból, — coś ciężkiego spadło na mnie z całą siłą.

Straciłem przytomność, — ale na szczęście ocknąłem się po paru sekundach. Podniosłem się z ziemi, odsuwając porozrzucane odłamki i gruzy. Trudno mi było oddychać wśród tego żółtego, gęstego dymu. Gdzieś z tyłu poza mną poczułem przypływ świeżego powietrza. Obróciłem się: całe okno z ramą zostało wyrwane, a przez powstałą dziurę dym wypływał na zewnątrz. Wyskoczyłem tamtędy — znalazłem się na podwórzu, również zaścielonem tym gęstym, gryzącym dymem. Choć mi się w głowie kręciło i ledwo mogłem powłóczyć nogami, z całym wysiłkiem energji poszedłem dalej zupełnie na ślepo.

Natknąłem się na płytkie koryto młynówki, zimna woda otrzeźwiła mnie znakomicie. Idąc wzdłuż wody dostałem się wkrótce do starego, na pół rozwalonego i od dawna nieczynnego młyna. Wyjrzałem przez okno — z opuszczonego przezemnie domku wydobywały się kłęby dymu i płomienie. Widocznie wybuchł pożar.

Ale w młynie siedzieć było niebezpiecznie; skoro zorjentują się, że nie zginąłem przy wybuchu, lecz uciekłem, wyszlą pogoń

w wysokości dwóch stóp nad ziemią. Gdybym o niego zawadził, napewno odezwałyby się dzwonki alarmowe w całem obejściu — i byłbym złapany!

W odległości jakich stu metrów ominąłem jeszcze drugi drut, sprytnie założony nad brzegiem potoka. Wreszcie wyszedłem na obszerną polanę, minąłem ją bez wypadku i zapuściłem się w krzaki i zarośla. W napotkanym strumyku ugasiłem dręczące mnie pragnienie; ochłodziłem twarz i ręce.

A potem rzuciłem się całym pędem, nie spocząłem pierwej, aż ubiegłem jakie dobre dziesięć mil (angielskich).

ROZDZIAŁ VII.

Spotkanie z amatorem rybołostwa.

Usiadłem na szczycie niewielkiego wzgórza i począłem zastanawiać się nad moją sytuacją. Nie mogę powiedzieć, aby przedstawiała się różowo: głowa bolała mnie od owych trujących gazów, owe całodzienne wylegiwanie się na szczycie gołębnika pod żarem słońca, stan mój jeszcze pogorszyło. Przytem ramię lewe spuchło mi silnie, tak że nie mogłem prawie ręką ruszać. Jednem słowem, czułem się poprostu pod psem.

Postanowiłem wstąpić przedewszystkiem do owego kamieniarza, odebrać od niego swoje rzeczy i notesik Scudera, a potem wracać koleją na południe. Trzeba było jak najprędzej odszukać owego sekretarza Foreign Office, Waltera Bullivant; zawsze pod jego opieką będę się czuł bezpieczniejszym.

Noc była ciemna, ale wyiskrzona gwiazdami, orjentowałem się tedy wcale łatwo. Maszerowałem jeszcze kilka godzin, wreszcie zaszyłem się w zarośla i zasnąłem. Zaraz po wschodzie słońca obudziłem się, obmyłem w zimnej wodzie i wyruszyłem na poszukiwania. Zdawałem sobie dobrze sprawę, że tak jestem bez kapelusza, kołnierzyka, kamizelki, obdarty, z twarzą i rękami oczerniałemi od eksplozji, nie mogę pokazywać się na drodze.

niemiecku. Nie dałem się złapać: podniosłem ku niemu zdziwione oczy, udając, że nic nie rozumiem.

Posiliwszy się opowiedziałem mu wymyśloną na prędce historyjkę. Oto przed tygodniem wyjechałem z Archangielska; wędrowałem piechotą do brata mego, mieszkającego w Wigtown. po drodze zabawiłem się trochę, — przepuściłem wszystkie pieniądze. Natknąłem się na jakiś rozbity automobil, leżący na dnie potoku. Zaciekawiony poszedłem go obejrzeć z bliska; na poduszkach leży cztery sztuki złota. A że nie było nikogo w pobliżu, przywłaszczyłem je sobie. Nikt mnie nie widział, — a jednak kradzież się wydała. Bo oto, kiedy wstąpiłem do piekarni, aby kupić chleba, sprzedająca na widok suwerena podniosła krzyk, wyzywając mnie od złodziei. Zaczęli mnie gonić... na drugi dzień, kiedy się myłem w rzece, ledwo zdążyłem uciec przed policją, zostawiając nawet kamizelkę i maryuarkę.

— Niech-że sobie wezmą te pieniądze! kończyłem. — Nie pożywiłem się niemi! Oh, biedakowi zawsze wiatr w oczy: żebyś to tak pan naprzykład znalazł te grosze, niktby słowa nie pisnął!

— Umiesz pan doskonale zmyślać, panie Hannay! — zauważył. Wybuchnąłem udanym gniewem:

— Dajże mi pan już raz spokój z tym jakimś Hannay'em! Mówię panu, że nazywam się Ainslie, Ned Ainslie... a o żadnym Hannay'u nigdy nie słyszałem. Co się panu znów przywidziało z jakimś Hannay'em? Idź pan, zawołaj policji — niech się to już raz skończy!

Widać było, że nie wiedział, co począć. Gdyby nawet miał moją fotografię w rękach, trudno byłoby mu poznać w tym obdartym, brudnym włóczędze, owego Hannay'a, zawsze elegancko wyglądającego i porządnie ubranego.

— Zobaczymy jeszcze... zaopiniował. — Jeżeli to wszystko prawda, coś mi mówił, będziesz to mógł niedługo udowodnić, a wtedy puszczę cię wolno. A jeżeli jesteś tym, za kogo ja cię uważam, — nieprędko zobaczysz światło Boże!

Pocisnął dzwonek i we drzwiach stanął służący.

— Auto ma być gotowe za pięć minut! — oświadczył — Śniadanie przygotować na trzy osoby.

Utkwił we mnie przenikliwe, straszne spojrzenie. Przetrzymałem je bez zmrużenia oka.

— Karl, — zwrócił się do służącego po niemiecku, — zamkniesz tego człowieka w magazynie. Pilnować go aż do mego powrotu! Odpowiadasz mi za niego osobiście!

Służący wyprowadził mnie z pokoju, trzymając w ręku rewolwer gotowy do strzału.

* * *

Ow magazyn była to ciemna, wilgotna nora, położona w bocznem skrzydle budynku. Ciemno tam było zupełnie, okna bowiem zakryte były od zewnątrz grubemi massywnemi okiennicami. W pokoju czuć było stęchliznę i wilgoć. Kiedy mnie tam wepchnięto i drzwi się z trzaskiem zamknęły, usiadłem na jedynym stołeczku, jaki się tam znajdował, wsłuchując się w cichnące pomału kroki mego stróża, który wyszedł przed dom i tam mnie z pewnością pilnował.

Czułem się bliski rozpaczy. Ten stary dziad pojechał automobilem z pewnością po swoich dwóch wspólników. A tamci na pewno mnie poznają, — przecież dopiero niedawno widzieli mię, jak tłukłem kamienie o jakie dwadzieścia mil stąd. Zapewne mówili już i z prawdziwym Turnbullem, może spotkali się i z Jopley'em. Wszystko się wyda, a wtedy jestem stracony bez ratunku bo na litość u tych ludzi liczyć nie można.

Przedewszystkiem byłem wściekły, zły sam na siebie: dać dać się tak dobrowolnie złapać, to przecież niesłychane!

Nie mogłem usiedzieć spokojnie; zerwałem się i ostrożnie począłem obmacywać okna i ściany mego więzienia. Pod ścianami leżały jakieś worki i skrzynie, o ile mogłem się domyśleć, zawierały one jakieś suchary. W dalszej wędrówce po pokoju

za mną. A w młynie nie było żadnej odpowiedniej skrytki. Rozejrzałem się naokoło, po drugiej stronie młynówki stał wysoki murowany gołębnik. Ach, żeby tam się dostać, nie zostawiając śladów! Nikomu nie przyjdzie na myśl mnie tam szukać, proste rozumowanie bowiem kazało się spodziewać, że starać się będę uciec jak najdalej od mieszkania mych wrogów.

Wychyliłem ostrożnie głowę; nie było nikogo w pobliżu. Więc chyłkiem przekradłem się spiesznie do gołębnika i zacząłem się drapać pomału na górę — naturalnie po tej stronie, której z okien domostwa widzieć nie było można. Ciężka to była i naprawdę niebezpieczna robota; w głowie mi się kręciło, skaleczone ramię piekło mię niemiłosiernie. Czepiając się wystających cegieł, gałęzi bluszczu, wydrapałem się wreszcie z ostatecznym wysiłkiem na szczyt, uwieńczony biegnącą w koło dość wysoką galeryjką. Tam ukryty za ścianą galeryjki, położyłem się — i zemdlałem.

Obudziłem się z gwałtownym bólem głowy, słońce dopiekało niemiłosiernie. Od strony domostwa dobiegł mnie huk zajeżdżającego automobilu i gwar głośnej rozmowy. Przez małą szczerbę w galeryjce rzuciłem okiem; w stronę młyna szedł jeden ze służących z obandażowaną głową, a z nim trzech mężczyzn, jeden w kostjumie cyklisty, drugi ów szepleniący i trzeci ten straszny starzec, z którym się niedawno zetknąłem.

Szli pomału wzdłuż młynówki, z rewolwerami gotowymi do strzału. Weszli do młyna, przewracali tam wszystko do góry nogami. Po jakim kwadransie wyszli i zaczęli głośno dyskutować. Mówili i o gołębniku, bo kilka razy wskazywali w moją stronę... już miałem duszę na ramieniu... Ale rozmyślili się — wrócili do domu.

Przez całe popołudnie znosiłem straszne męki, najdotkliwiej dokuczało mi pragnienie. Język wysechł mi, w gardle mnie paliło. Ach, cobym dał teraz za szklankę wody z tej oto młynówki, płynącej o parę kroków odemnie!

Widok z gołębnika był rozległy. Ujrzałem automobil wyjeżdżający z pełną szybkością, siedziało w nim dwóch mężczyzn. Wkrótce potem znów ktoś pogalopował konno w drugą stronę. Rozjechali się w poszukiwaniu za mną! To i chwała Bogu!

Ale zauważyłem coś ciekawszego jeszcze. Oto w odległości paru kilometrów wznosiło się dość wyniosłe, na pozór silnie zalesione wzgórze. Patrząc z gołębnika przekonałem się, że w środku wzgórza rozciągała się obszerna, gładka polana, otoczona dookoła wieńcem drzew. Domyśliłem się bez trudu, że było to lotnisko, bardzo sprytnie zamaskowane. Bo rzeczywiście patrząc z dołu na wzbijający się nagle ponad drzewami aeroplan, niktby nie przypuszczał, że wylatuje ono z lotniska. Każdy byłby przekonany, że leci ono gdzieś z daleka, z północy od strony gór.

Rzuciłem wzrokiem w drugą stronę, w oddali majaczyła sina linja morza. Zatem ci wrogowie mogli z wysokości gołębnika szpiegować również i nasze morze!

Drżałem ze strachu, aby aeroplan nie przyleciał; odkryliby mnie napewno! Toteż skulony w kąciku siedziałem cierpliwie, licząc godziny do zachodu słońca. O zmroku dopiero aeroplan wrócił na lotnisko; migały latarnie, ludzie kręcili się tam i nazad, wreszcie wszystko pomału ucichło.

Noc była, dzięki Bogu, ciemna; księżyc w ostatniej kwadrze wschodził bardzo późno. Gdzieś koło dziewiątej wieczór, nie mogąc już dłużej wytrzymać bez wody, zacząłem pomalutku spuszczać się na dół.

Z niemałym trudem dopiąłem celu, zeskoczyłem wreszcie na ziemię.

Skulony doczołgałem się do rosnących niedaleko drzew. Tam pod ich osłoną szedłem już trochę śmielej. Licząc się jednak z tem, że zapewne moi wrogowie rozciągnęli jakieś alarmujące urządzenia na około całego domostwa szedłem bardzo pomału i ostrożnie, macając rękami każdy cal ziemi. I dobrze zrobiłem, niezadługo bowiem natknąłem się na gruby drut, rozciągnięty

Nowoczesne porty lotnicze zagranicą.

Dworce lotnicze powinny być położone jaknajbliżej miast.

Lwów, 26. lipca.

Podstawą komunikacji lotniczej są urządzenia przyziemne. **Od dobroci lotnisk i wyposażenia ich w potrzebne urządzenia** zależna jest regularność komunikacji lotniczej, **oraz bezpieczeństwo.** Dlatego też cały świat **prześciga się wzajemnie w budowie portów lotniczych,** przyczem przodują w tym względzie **Anglja i Niemcy;** pierwsze ze swym lotniskiem londyńskiem **Croydon,** drugie berlińskie **w Tempelhof'ie.**

Szczególniej doskonałe urządzenia zaprowadziło **w Croydon angielskie ministerstwo dla spraw lotniczych** ze względu na duży ruch lotniczy wewnętrzny i międzynarodowy. Na lotnisku tym przeciętnie startuje i ląduje **trzydzieści do czterdziestu samolotów dziennie.** Do połączeń telegrafu bez drutu między samolotami a lotniskiem urządzono **dziesięć stacji przyjmujących i nadających,** które stale nastawione są na fale różnej długości.

Duże znaczenie dla bezpiecznego lądowania samolotów **w ciemności i we mgle** mają odpowiednie **urządzenia świetlne.** Wszystkie **wysokie** budynki, które w pobliżu lotniska się znajdują i mogą stanowić przeszkody dla samolotów, na swych najwyższych punktach mają umieszczone **czerwone światło sygnałowe.** Dla oznaczenia kierunku lądowania służy **system lamp żarówych,** które pod przykrywą szklanną **płasko rozmieszczone są na ziemi.** Przez drogę oznaczona tymi lampami samolot najzupełniej **bezpiecznie znajduje drogę lądowania.** Kierownik lotniska ze swej wieży czuwa bez ustanku czy wszystkie urządzenia sygnałowe są w porządku. Wreszcie celem orjentowania samolotów będących jeszcze **w dalekiej odległości** o miejscu, w którem się znajduje lotnisko, otoczone jest ono wysokiemi słupami z bardzo silnemi **różnokolorowemi lampami łukowemi,** a nadto rozmieszczone są po obu jego stronach **olbrzymie dwa reflektory,** które rzucają na firmament **białe i czerwone światła.** Dla uniemożliwienia zderzenia się samolotów lotnisko podzielone jest **na trzy strefy,** z których jedna przeznaczoną jest dla **samolotów startujących, druga zaś dla lądujących,** trzecia wreszcie stanowi **pas neutralny.**

Podobnie i lotnisko berlińskie w Tempelhof'ie wyposażone jest w najnowocześniejsze urządzenia.

Przyglądając się tym cudom techniki **ze smutkiem** przypomnieć musimy sobie **nasze lotniska-łąki,** z których ani jedno nie posiada nietylko **urządzeń umożliwiających ruch samolotów w nocy,** ale nawet urządzeń **radjo-telegrafu.**

Najważniejszem zadaniem komunikacji lotniczej jest **skracanie czasu lokomocji** z odległych miejscowości. Dlatego też wszystkie kraje starają się, by **lotniska były najbliżej miast położone i aby** daleki dojazd do, czy z portów lotniczych nie niweczył tej korzyści.

Idealne zatem porty lotnicze powinny leżeć **w śródmieściach,** podobnie **jak centralne dworce kolejowe,** skąd byłaby na wszystkie strony miasta szybka i wygodna komunikacja tramwajowa, omnibusowa, czy koleją podziemną. Obecnie wszystkie miasta, mając na względzie **dalekowzroczną politykę,** przy największych ofiarach materjalnych (bo przecież place wewnątrz miast znaczną przedstawiają wartość), starają się, by móc lotniska przenieść **bliżej śródmieść.** I tak w roku 1924 Berlin poprzednio odległe od miasta o 14 kilometrów lotnisko, przeniósł **do Tempelhof'u,** które od centrum miasta położone jest **o dwa i pół kilometra** i połączył go z miastem wspaniałą szeroką **betonową aleją,** wyposażoną we wszystkie środki **komunikacji przyziemnej.**

Zdawałoby się, że my jesteśmy w szczęśliwszem położeniu, gdyż miasta nasze posiadają **blisko śródmieść wygodne niezabudowane tereny,** które doskonale na **porty lotnicze się nadają.** Mamy świetnie położone lotnisko w Warszawie przy ul. Topolowej, **niedaleko odległe od Lwowa na Polach Janowskich,** w Poznaniu w Ławicy odległe o cztery **kilometry od miasta** z połączeniem kolejki wąskotorowej, **kolejowym** i autobusowem. **Ale dochodzą** nas wieści, że oba lotniska **zarówno w Warszawie,** jak i we Lwowie, mają być w najbliższej przyszłości **zawieszone;** pierwsze do Okęcia odległego od krańca Warszawy o 9 kilometrów, gdyż tereny Pola Mokotowskiego oddane zostały uniwersytetowi; **drugie zaś do Skniłowa (8 klm. od miasta),** gdyż pola Janowskie otrzymała od miasta wojskowość.

Czyżby nie czas był jeszcze pomyśleć o zmianie tych zarządzeń. Sądzimy, że magistrat Warszawy i **Lwowa,** docenia potrzeby istnienia **portów lotniczych najbliżej śródmieść położonych. Przecież pasażerskie i handlowe porty lotnicze to nie pola dla eksperymentów sportowych,** to **dworce dla normalnej i najwygodniejszej komunikacji,** która w najbliższym czasie z natury rzeczy stać się musi tak popularną, jak kolej i która będzie musiała zająć przodujące miejsce.

Zagadka „perpetuum mobile" rozwiązana?

Węgierski urzędnik policyjny miał odkryć „perpetuum mobile".

Budapeszt w lipcu.

(B) Od szeregu wieków łamią sobie ludzie głowę nad rozwiązaniem arcyciekawego problemu, którym jest

wynalezienie „perpetum mobile".

t. j. maszyny, któraby raz wprawiona w ruch, trwała w nim dotąd spontanicznie. Co prawda — poważni fizycy od dawna orzekli, iż zbudowanie takiej maszyny

jest fantastyczną mrzonką.

Mimo to coraz to inny porywa się ku temu zagadnieniu — ostatnio urzednik policyjny z Budapesztu, Stefan Stefanowicz, **zajmujący się w wolnych chwilach fizyką.**

Ten policyjny dyletant w ciągu kilku lat wypracował projekt takiej maszyny i przedłożył go znakomitemu profesorowi budapeszteńskiemu. **Ten jednak wyśmiał Stefanowicza** i nie chciał nawet przejrzeć jego rysunków.

I byłby

pomysł Węgra

nie wyszedł wcale na światło dzienne, gdyby Stefanowicz, któremu środki materjalne nie pozwalały na zrealizowanie projektu, nie zapoznał się przypadkiem **z inżynierem amerykańskim, Willamem Stahy z Filadelfji.** Ten, właściciel dużej fabryki maszyn,

zainteresował się projektem

urzednika i ofiarował pieniądze na odpowiednie badania.

Jaki będzie ich wynik, niewiadomo; w kazdym razie wynalazek został już opatentowany i budzi poważne zainteresowanie kół fachowych.

Kucharka dziedziczka miljonowego majątku.

Dostaje olbrzymi spadek w wysokości 85 000 dolarów.

Wiedeń w lipcu.

(B) Nieoczekiwane szczęście przypadło w udziele kucharce wiedeńskiej, Paulinie Gundal. — Leciwa ta niewiasta, wiodąca od szeregu lat opłakany, staropanieński żywot, borykająca się ciężko z losem.

posiadała w Ameryce siostrę,

od której od szeregu lat nie otrzymywała żadnych wiadomości. Wiedziała tylko, że siostra **pracowała w nowojorskiej fabryce zegarków.**

Któż opisze jej zdziwienie, gdy dnia pewnego **wyczytała** przypadkiem w jakiejś gazetce, iż

siostra jej zmarła,

nie zostawiwszy bliższej rodziny, zapisując swój ogromny majątek, w wysokości 85.000 dolarów **swej najstarszej siostrze, bawiącej w Wiedniu, o ile ta jeszcze żyje.**

Kucharka znalazła notarjusza, który bezinteresownie zajął sie jej sprawą. Za jego pośrednictwem dowiedziała się, iż siostra

z zarobnicy stała się żona fabrykanta.

póżniej owdowiała, a nie posiadając dzieci, pomyślała dopiero na łożu śmierci o siostrze...

Rzecz ciekawa, że przedtem nie pomyślała ani razu o swej siostrze, i nie pomagała jej nawet drobnemi datkami. Może lękała się, że kucharka gotowa jeszcze zjawić się w Ameryce i skompromituje panią fabrykantowa. Bogi tylko wiedzą, co pocznie Paulina Gundel z tym ogromnym skarbem; nie zamierza chyba wydać jakiejś znakomitej ksiazki kucharskiej...

„Osuszenie" wybrzeży Oceanu Spokojnego.

Blokada antyalkoholowa przenosi się z Oceanu Atlantyckiego do Indyjskiego.

N. Jork, w lipcu.

(B) Ameryka stoi już od dłuższego czasu pod znakiem energicznej akcji antyalkoholowej. Prohicja ta, jakkolwiek utrudniana zabiegami sprytnych przemytników, zatacza jednak coraz szersze kręgi i Amerykanie chcąc nie chcąc muszą coraz bardziej holdować zwykłej, krystalicznej wodzie, miast podniecających napoi wyskokowych.

Blokada przeciwko przemytnikom alkoholowych napoi kierowała się dotychczas głównie **od strony Oceanu Atlantyckiego.** Obecnie jednak — jak donoszą z Waszyngtonu,

wybrzeże to „osuszyło" się znacznie,

gdy przemytnicy, ostrzeżeni ostrą blokadą, rzucili się do swej zyskownej roboty od strony

Oceanu Spokojnego.

Rząd amerykański poczynił więc ostre zarządzenia, aby teraz „osuszyć" i to wybrzeże. **Przemytnicy zaś, odcięci z dwóch stron od Ameryki, chwyca się chyba teraz drogi powietrznej...**

—o—

Wedle potrzeby -- mężczyzna lub kobieta.

Fenomenalny człowiek, ale i fenomenalny oszust.

Bruksela w lipcu.

W Belgji zaaresztowano niejakiego Emila Genot, który w przeciągu długiego czasu udawał kobietę, Magdalenę Tournay, ale gdy potrzeba było, powracał do swej prawdziwej płci.

Udawał kobietę

podobno z mistrzostwem, był pełen kokieterji i wdzięku, a głos miał czysto kobiecy. Na pytanie, dlaczego przybierał postać kobiety. odpowiadał, że czynił to z instynktu, to znów, że obrzydł strój męski. Zdaje się jednak, że główną rolą w jego ciągłych

„przeobrażeniach"

odgrywał zwykły szantaż. **Oto** bowiem policja otrzymuje coraz więcej zgłoszeń od mężczyzn, którzy znali Genota, jako kobietę, a obecnie nie mogą wyjść ze zdumienia, że ofiarowywali suknie, biżuterje i różne fatałaszki mężczyźnie. Z drugiej zaś strony,

zgłaszają się kobiety,

które Genot w miejscowościach kąpielowych obsługiwał, jako pokojówka i kąpielowa i z przerażeniem wspominają, że ta, co w przeciągu miesięcy uprawiała masaż ich ciał,

ubierała, rozbierała,

pielęgnowała itp. — była mężczyzną.

Genot był już poprzednio karany za włóczęgostwo. Obecnie zajęła się nim żywo policja, oraz lekarze, doszukując się w nim jakiegoś

wyjątkowego fenomenu.

W wyniku tego wszechstronnego zainteresowania odano go na razie pod obserwację szpitalną.

Kobiety - bandytkami.

Emancypacja kobiet zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje nawet t. zw. „wolne" zawody.

Paryż, w lipcu.

(B) W Paryżu istnieją, jak wiadomo, podobnie jak w Ameryce, kobiety - bandytki.

Ciekawą przygodę miał z niemi paryski krawiec, 25-letni Paweł Freidberg. Poznał pewną piękną dziewczynę, która przedstawiła mu się jako urzędniczka asekuracyjna. Po kilku godzinach pożegnał nową znajomą, ale zaglądnowszy przypadkiem do port felu, zauważył brak tysiąca franków.

Za kilka dni spotkał przypadkiem znowu bandytkę i zażądał zwrotu pieniędzy. Bandytka kazała mu pójść za sobą do swego mieszkania, gdyż przy sobie nic miała rzekomo pieniędzy.

Tu jednak czekała krawca ładna niespodzianka. Ruciły się nań cztery jeszcze kobiety, skrępowały go uwięziły w lochu piwnicznym. Cudem tylko udało się wydostać stamtąd kochliwemu krawcowi.

Najstarsza apteka świata.

Jest nią apteka Jung-Je-Tang w Pekinie.

Londyn, w lipcu.

(B). Niewątpliwie najstarszą i najsławniejszą z wszystkich aptek świata jest istniejąca od 15. wieku **apteka chińska**, którą prowadzi firma Jung - Je - Tang w Pekinie. Sklep leży poza obrębem t. zw. „muru tatarskiego", który oddziela północną część miasta chińskiego od południowej.

Firma cieszy się niezwykłem powodzeniem, a jej obecny właściciel jest w prostej linji potomkiem założyciela apteki z 15 wieku.

Po dzień dzisiejszy fabrykuje się w tej aptece jej specjalność — pigułki według starodawnej recepty, które mają być **uniwersalnym środkiem na dolegliwości wewnętrzne** i rozchodzą się w ogromnych ilościach po Chinach i krajach ościennych.

Są one wielkości orzecha włoskiego, a cierpliwy Chińczyk wedle potrzeby kruszy je na drobniejsze kulki i tak zażywa. Jedyną prawdopodobnie zaletą tych uniwersalnych pigułek jest ich... nieszkodliwość, resztę robi autosugestja.

Żona czyta w gazecie, że zamordował ją mąż.

Samooskarżenie płynęło z żądzy sensacji czy dziwnej jakiejś „zemsty".

Londyn, w lipcu.

(B) Nieraz już się zdarzało, iż ktoś wyczytał w gazecie umieszczoną tam przez omyłkę wiadomość

o swojej śmierci.

Ale nikogo chyba jeszcze nie spotkało to, co przeżyła niedawno Angielka, Mistress Carrol z Black pool. Dama ta, żyjąca w separacji z mężem, wyczytała pewnego dnia w poczytnym dzienniku londyńskim,

iż mąż jej dokonał na niej morderstwa.

Artykuł dziennikarski przynosił dokładne szczegóły. Ujęty zbrodniarz opisywał **najdrobniejsze szczegóły swego zbrodniczego czynu**. Ofiarę swoją miał utopić w przepływającej przez Londyn, Tamizie, w której znalezienie zwłok napotyka oczywiście na duże trudności.

„Zamordowana" wystosowała więc czemprędzej list do redakcji powyższego dziennika, zawiadamiając, iż **zdrowie jej nie pozostawia zupełnie nic do życzenia**. Od męża uciekła z dzieckiem, gdyż brutal systematycznie ją maltretował.

Mąż tedy wymyślił całą tę historję morderczą z **jakiejś dziwnej „zemsty" czy też żądzy sensacji**. W każdym razie odpokutuje przed sądem za wprowadzenie w błąd władzy sądowej.

—o—

Życie gospodarcze.

Obroty prywatne.

Lwów, 26 lipca.

Wczoraj tendencja chwiejna. Obrót średni.

Dolary amerykańskie 5.19·25 do 5.19·50 dolary kanadyjskie 5.09·50 do 5.10·— korony czeskie 0.15·25 do 0.15·50 leje 0.02·12 do 0.02·25 franki francuskie 0.25·50 do 0.25·75 franki szwajcarskie 1.00— do 1.01·— funty szterlingi 25.15·— do 25.25·— niem. marki nowe 0.00·— do 0.00·—.

ZŁOTO. 20 koron 21.70·— do 21.80·— 20 franków 19.70.— do 19.80·— 20 marek 24.80·— do 24.85·— 10 rubli 26.80·— do 26 90·—

SREBRO. Korona austr. 0.44·— do 0.44·25 5 koron austr. 2.32·— do 2.34·— floren austr. 1.18·— do 1.19·— rubel 1.85·— do 1.90·— kopiejki za rubel 0·84·— do 0 87·—.

*) Przy płaceniu banknotami drobnemi (poniżej 5 zł.), sreb em lub niklem cena walorów obcych wyższa o 1—2 punkty.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr, za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol, cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga. Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 3 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie	Zł. 3.75
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową	Zł. 4.00
Zagranica	Zł. 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Nacz. Redaktor: J. Konarski.

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Plockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpow. red.: JERZY KONARSKI